№ 208. Środa Warszawa, 16 Stycznia 1907 roku.

ROBOTNIK

Cena numeru 5 kop.

W drodze organizacyjnej 3 kop.

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej (Frakcja Rewolucyjna).

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

Towarzysze! Pamiętajcie o ofiarach lokautu łódzkiego!

O nas — bez nas.

I.

W kancelarjach biurokracji carskiej wylągł się nowy projekt, mający na celu przyczynić się do uspokojenia robotników. Niedawno został on ogłoszony w postaci „Materjałów do rewizji prawodawstwa robotniczego“. Autorem projektu jest kierownik wydziału przemysłowego w ministerstwie handlu i przemysłu — p. Litwinow-Falinskij. Pan ten dobrze się dał we znaki robotnikom petersburskim, kiedy, będąc inspektorem fabrycznym, rozwijał w całej pełni swe uzdolnienia szpiegowskie. Dziś p. Litwinow-Falinskij otrzymał rozkaz „uszczęśliwienia“ robotników całego państwa za pomocą opracowania wyżej wzmiankowanego projektu.

Rzućmy okiem na rysy charakterystyczne tego nowego wyrobu biurokracji carskiej. Przedewszystkiem musi nas uderzyć dążenie ogólne tego projektu. Wyraża się ono tem, że wszędzie, gdzie to jest tylko możliwe, robotnicy są najzupełniej oddawani na pastwę samowoli fabrykantów.

Tak, naprzykład, dotychczas regulamin wewnętrzny fabryki, rozmaite przepisy, dotyczące czy to najmu, czy też innych objawów wzajemnego stosunku fabrykantów a robotników były zatwierdzane przez inspekcję fabrzyczną. Złem było tu to, że władzę zatwierdzania posiadała instytucja biurokratyczna, najzupełniej obca robotnikom i pełniąca w Rosji obowiązki z jednej strony szpiclowskie z ramienia rządu, z drugiej lokajskie względem fabrykantów. Ale, gdyby inspektorat fabryczny był taki, jakiego domagamy się my, socjaliści, t. j. gdyby był wybierany przez samych robotników, w takim wypadku mógłby odegrać bardzo poważną i zbawienną rolę. Ma się rozumieć, że rząd ani myśli o reformie inspektoratu fabrycznego w tym duchu. Inspektorowie podawnemu pozostają czynownikami, zupełnie obcemi robotnikom, ale ich prawo zatwierdzania regulaminu wewnętrznego znosi się. Fabrykant według nowego projektu sam go układa i tylko komunikuje treść jego inspekcji. Inspektor, znalazłszy w takim regulaminie jakieś bezprawie, może skierować sprawę na drogę sądową, a sąd, rozpatrzywszy kiedyś tam jego zażalenie, może skazać fabrykanta na śmiesznie drobną karę pieniężną. Jednym słowem fabrykant staje się zupełnym panem i może zmusić robotników do pracy w takich warunkach, jakie mu się spodoba określić, bez względu na interesy robotnicze.

Zobaczmy teraz, jak została rozstrzygnięta sprawa długości dnia roboczego. Tu rząd postąpił, trzeba przyznać, bardzo chytrze. Proponuje on mianowicie skrócenie dnia roboczego do 10 i pół godzin (zamiast obecnego normalnego 11 i pół), ale jednocześnie praca po fajerancie może być według tego projektu wykonywana bez żadnych ograniczeń, o każdej porze dnia i nocy na podstawie „specjalnej umowy“ fabrykanta z robotnikami. Znaczy to poprostu, że dzień roboczy może trwać tak długo, jak tylko fabrykant zechce, o ile organizacja robotnicza temu nie zapobiegnie. Władza rządowa daje tu zupełną wolność fabrykantowi przedłużenia dnia roboczego.

Według nowego projektu fabrykant może zmusić robotników do pracy na Nowy Rok, na drugi dzień Wielkiej Nocy, przez całą wilję i na drugi dzień Bożego Narodzenia. Poco robotnik ma obchodzić te święta? Wszak to czysta strata dla fabrykantów — i rząd stara się możliwie ją uszczuplić.

Gdybyśmy tak chcieli szczegółowo rozpatrywać wszystkie „kwiatki“ tego projektu, tobyśmy mogli z nich ułożyć wcale okazały bukiet, ofiarowany przez rząd fabrykantom. Praca ta jednak nie opłaci się. Dla tego zatrzymamy się jeszcze tylko przy paru ciekawszych ustępach. Oto np. sprawa państwowego ubezpieczenia robotników. P. Litwinow-Falinskij wziął odpowiednią ustawę niemiecką, wykreślił z niej to wszystko, co przynosi poważną korzyść robotnikom, i resztę wcielił do swego projektu. W Niemczech istnieją kasy chorych dwojakie: fabryczne i lokalne — dla pewnej jakiejś miejscowości. Pierwsze zwykle są opanowane przez administrację fabryczną i robotnicy mają z nich bardzo mały pożytek. Natomiast kasy lokalne mogą się stać w ręku robotników bardzo pożytecznemi instytucjami społecznemi, jak to wskazuje chociażby doświadczenie naszych towarzyszy galicyjskich. Otóż p. Litwinow-Falinskij w swym projekcie uwzględnia tylko kasy fabryczne.

Albo znów sprawa sądów przemysłowych — instytucji niezmiernie ważnych, rozstrzygających zatargi między robotnikami a przedsiębiorcami. Projekt chciałby je widzieć w Rosji, ale starać się o nie mogą tylko przemysłowcy, rady miejskie i ziemstwa. Robotnicy zaś są tego prawa pozbawieni.

Tego pobieżnego przeglądu nowego projektu chyba wystarczy do stwierdzenia, że mamy tu do czynienia z nowym oszustwem rządowym, popełnionym w interesie fabrykantów, ale pod nazwą „dobrodziejstwa“ dla klasy robotniczej.

II

Dla ocenienia projektu p. Litwinowa-Falinskiego została w końcu grudnia zwołana w Petersburgu specjalna narada. Wzięli w niej udział przedstawiciele biurokracji, delegaci przemysłowców, rzeczoznawcy — ekonomiści, prawnicy i lekarze, nawet reprezentanci wojskowości. Tylko robotników nie było. Tylko robotników nie pytano o zdanie w sprawach prawodawstwa robotniczego, w sprawach, ich w pierwszej linji dotyczących. I właśnie ten fakt najlepiej świadczy, że tu chodzi nie o ich interesy, tylko o odegranie obłudnej szopki, z którejby korzyść mieli przedewszystkiem fabrykanci.

I „przedstawiciele przemysłu“, którzy się zjechali do Petersburga z Moskwy i z Uralu, z Odesy, Jekaterynosławia i Łodzi, zupełnie dobrze zdawali sobie z tego sprawę. Widząc, że rząd usiłuje zdobyć za pomocy nowego prawa ich przychylność, postanowili oni nie zadowolić się nawet tym, co im rząd przyznaje, ale żądać jeszcze większych przywilejów.

Już na pierwszym posiedzeniu narady przedstawiciel „Stowarzyszenia fabrykantów petersburskich“ p. Glesmer oświadczył, że cały projekt reformy jest przedwczesny i powstał pod wrażeniem chwili. Właściwie żądania robotników nie są wynikiem ich świadomości. Tu działa agitacja polityczna. „Robotnicy są ruchliwą masą w ręku agitatorów i dopóki będzie trwał taki stan rzeczy, kwestji robotniczej niepodobna rozstrzygnąć prawidłowo. Dla tego też, im później zostanie projekt przedłożony Dumie państwowej, im powolniej będzie opracowywany, tym większa nadzieja na jego prawidłowe załatwienie“ — mówił p. Glesmer. I minister Filosofow pośpieszył go uspokoić: „o terminie na razie niema mowy“.

Ta chęć odwleczenia wszelkicn reform w dziedzinie prawodawstwa robotniczego ujawnia się i w mowach innych uczestników narady. Tak przewodniczący „zjazdu przedstawicieli przemysłu i handlu“ zaznaczył, że cała jego grupa najzupełniej godzi się na projekt ubezpieczenia robotników, ale... z warunkiem, że projekt ten stanie się prawem dopiero za pięć lat. Tego już było zanadto innym przemysłowcom, których widocznie nieprzyjemnie uderzyła cyniczna otwartość p. Timirjaziewa, Krestownikowa i ich grupy. To też przedstawiciele przemysłu Południa, Uralu i Królestwa Polskiego wypowiedzieli się za natychmiastowym wprowadzeniem w życie ubezpieczenia robotników. Ale kiedy „rzeczoznawca“ prof. Ozierow oświadczył, że zwlekanie z tą sprawą wywoła wybuch oburzenia ludności robotniczej, panowie przemysłowcy wszczęli taki krzyk, że biedny „rzeczoznawca“ musiał przerwać mowę.

Kiedy w odpowiedzi na twierdzenie p. Glesmera — reprezentanta fabrykantów petersburskich, — jakoby robotnicy symulowali (udawali) nieszczęśliwe wypadki, „rzeczoznawca“ dr. Bertenson nadmienił, że można symulować chorobę, ale niepodobna symulować nieszczęśliwego wypadku, pp. fabrykanci znowu podnieśli krzyk straszny.

Wogóle wśród obradujących przemysłowców panował nastrój wrogi dla robotników, co się ujawniało na każdym kroku. Starali się oni też udowodnić, że specjalnie w ich interesach ułożony projekt Litwinowa-Falinskiego jest dla nich krzywdzącym, że wymaga od nich Bóg wie czego, że prowadzi ich niemal do bankructwa i t. d. Punkt projektu, mówiący, że przy umowie o najmie robotników termin wypowiedzenia pracy nie może być krótszym jak 3 dni wywołuje prawdziwą litanję lamentów fabrykanckich. Zwłaszcza żałośnie biadał nad smutną dolą fabrykantów pan Poznański z Łodzi, który wymownie narzekał na „samowolę“ robotników i twierdził, że są oni wobec fabrykantów „uprzywilejowani“.

Nie będziemy tu przytaczali przemówień poszczególnych reprezentantów przemysłu, boby to nam zbyt dużo miejsca zabrało. Wystarczy powiedzieć, że dążnością ich (a zwłaszcza najreakcyjniejszej ich części, fabrykantów petersburskich) było jaknajszersze wyzyskanie osłabienia ruchu rewolucyjnego. Fabrykanci chcą skorzystać z reakcji w ten sposób, że usiłują w drodze prawodawczej pozbawić robotników zdobyczy, jakie ci zawdzięczają rewolucji. I tu jaskrawo uwydatnia się ten ścisły związek, jaki istnieje pomiędzy zdobyczami ekonomicznemi a natężeniem politycznej walki rewolucyjnej. Im ostrzejsza jest ta ostatnia, tym pewniejsze i zdobycze ekonomiczne. Wszelkie zaś osłabienie walki politycznej natychmiast pociąga za sobą i cofanie ustępstw ekonomicznych. Robotnicy nie powinni nigdy o tym zapominać.

Jakiż jest nasz stosrnek do projektu pana Litwinowa-Falinskiego i tej nędznej szopki fabrykancko-biurokratycznej, jaka została urządzona w Petersburgu? Ma się rozumieć, że, dążąc do zupełnego obalenia caratu, nie możemy pokładać żadnych nadziei w wypracowaniach kancelarji biurokratycznych w Petersburgu. A przykładanie ręki do pogorszenia tych projektów przez zaślepionych egoizmem klasowym fabrykantów jeszcze bardziej zohydza je w naszych oczach. Wiemy bowiem, że dopóki carat

nie zostanie obalony, nie może być mowy o stworzeniu doskonałego prawodawstwa robotniczego. Nas, robotników polskich, może zadowolić tylko takie prawodawstwo robotnicze, któreby uwzględniało wszystkie właściwości życia naszego i naszego kraju. Dlatego też za jedyną władzę, która będzie mogła zadowolić nasze żądania w tym kierunku, uważamy nasz własny parlament polski w Warszawie. I, walcząc o ten parlament, wiemy, że walczymy jednocześnie i o odpowiadające naszym interesom prawodawstwo robotnicze.

—□—

Proletarjat łódzki w walce.

Drugi już tydzień upływa, jak 27.000 robotników łódzkich, a wraz z niemi przynajmniej jeszcze tyle ich żon i dzieci, wyrzuconych zostało na bruk przez Związek fabrykantów. Ani jedna, ani druga strona nie zdradziły dotąd chęci ustąpienia. Robotnicy pełni są otuchy, pomimo tego, że mają przeciwko sobie nietylko całą potęgę kapitału, ale i rząd, który wytęża wszystkie siły, by złamać icn opór, a w ostatnich czasach przyłączyły się do tego bandy morderców, tępiących to, co jest w klasie robotniczej najlepszego. Co zaś może najgorszego to to, że fabrykanci i sprzymierzona z niemi Narodowa Demokracja potrafili wytworzyć w opinii publicznej przeświadczenie, jakoby działali oni pod przymusem i występowali w obronie zagrożonego przemysłu, ba, kultury narodowej, za której całość godzili proletarjusze. Co za ironia! Tacy Poznańscy i Szejblerowie, którzy nic ani z kulturą, ani tembardziej z potrzebami kraju naszego wspólnego nie mają, przedstawiani są jako bohaterowie narodowi, „uzdrawiają" stosunki społeczne przy pomocy nahajki kozackiej i bagnetu, a zgraja płatnych pismaków przyklaskuje tej potwornej robocie! — I dla tego właśnie warto przypomnieć sobie, o co idzie w Łodzi jednej i drugiej stronie.

Przebieg wypadków był jaki. Sześciu największych fabrykantów łódzkich utworzyło Związek, mający na celu wzajemną obronę interesów, przedewszystkiem zaś walkę z robotnikami. Pozoru dla rozpoczęcia walki użyto następującego. Poznański postawił w swej przędzalni robotnikom szereg żądań, o których wiedział zgóry, iż nie zostaną przyjęte. Robotnicy je odrzucili; wtedy Związek zagroził, ze jeżeli do d. 29 grudnia żądania nie zostaną spełnione, to wszystkie 6 fabryk będzie zamkniętych.

Co prawda p. Poznański w artykule, powtórzonym przez wszystkie nasze pisma za rosyjskiemi „Wiadomościami Giełdowemi", mówi takie rzeczy: „Pojmujemy dobrze całą doniosłość, nawet niebezpieczeństwo zrobionego kroku, aleśmy uczynili wpierw wszystko, aby tego uniknąć. Jest to, niestety, jedyny sposób wyjścia z tego niemożliwego położenia, w które nas wtrącono".

Otóż, przyjrzyjmy się, jak wyglądało to „wszystko", które zostało uczynione przez p. Poznańskiego. Po ogłoszeniu zapowiedzi lokautu odbył się w fabryce Poznańskiego wiec z udziałem 4.000 robotników. Powzięto na nim następujące uchwały:

1) lepiej pracować;

2) lepiej pilnować, aby nie działy się kradzieże materjału;

3) przyjąć z powrotem strażaka, poprzednio wydalonego z fabryki przez robotników, czego dopominał się w pierwszym rzędzie zarząd;

4) co do obrazy inżyniera Stefensona, to robotnicy nie uważali, aby on miał powód do obrazy, lecz zgodzili się, że jeżeli tego żądać będzie, przeproszą go;

5) na wydalenie 98 kolegów nie zgodzili się (pomiędzy wydalonemi są ludzie, którzy pracowali po 20 lat w fabryce).

Trzeba zatym przyznać, że robotnicy uczynili bardzo daleko idące ustępstwa, a już w żadnym razie nie można powiedzieć, by zachowywali się prowokująco. Jak zaś brali na serjo swe zobowiązania, wskazuje fakt, że do zamknięcia fabryki, w ciągu jednego tygodnia, produkcja podniosła się w trójnasób (np. w bielniku zamiast 600 sztuk, wyrobiono 1.800, podobnie po innych odziałach). Kradzieże zniknęły też zupełnie. Co się tych ostatnich tyczy, to wiadomo, że robotnicy bardziej świadomi zawsze z całą energią zwalczali to zło i ich usiłowaniom należy przypisać, że od dwuch miesięcy znacznie się one zmniejszyły, a w ciągu ostatnich 3 tygodni wcale ich nie było.

I pomimo tego wszystkiego Związek fabrykantów nie odstąpił od swej groźby. Stanęła fabryka Poznańskiego, ti Heincla i Kunitzera robotnicy sami przerwali pracę, nie chcąc czekać na wykonanie zapowiedzianego zamachu, a z dniem 29 grudnia opustoszały zakłady Szeiblera, Biedermana, Grohmana i Steinerta.

Jest to więc to, co proletarjat na Zachodzie nieraz musiał przecierpieć — lokaut. Fabrykanci sami wyrzucają robotników z fabryk, aby zgnieść ich, upokorzyć, złamać ich organizację. Praktyka pokazuje, że nawet zwycięski lakaut nigdzie nie bywa w stanie zniszczyć ruchu robotniczego, że ten przeciwnie, bogaty doświadczeniem, odradza się później ze wznowioną siłą, ale ileż to istnień ludzkich pada przytym, ile mąk i katuszy przenieść muszą ofiary chciwości kapitalistów!

A przytym należy pamiętać, że w Europie zachodniej robotnicy mogą zbierać legalne składki, mają możność agitowania, łączenia się jawnego, a rząd bądź co bądź skrępowany jest do pewnego stopnia. U nas nic podobnego niema, to też wrogowie nasi z całą bezwzględnością usiłują wyciągnąć z lokautu jak największe korzyści.

U Poznańskiego w nocy z 1 na 2 stycznia aresztowano około 200 ludzi z domów familijnych. Aresztowano podług listy, rewizje nawet nie wszędzie robiono. Z pod Nr. 24, na ulicy Ogrodowej (ogromny dom fabryczny Poznańskiego) wyciągnięto 170 osób. Z podwórza brano ich na ulicę pomiędzy 2 rzędy kozaków. Tam na mrozie czekali oni 3 godziny zanim ich poprowadzono do więzienia. Na podwórze wylegly żony i dzieci aresztowanych: płacz, krzyki, rozdzierające sceny. Cała ta partja przeznaczona jest na wysłanie na „miejsce urodzenia", stosownie do zapowiedzi rządowej. W paru innych miejscach powtórzyło się to samo, a od kilku dni wywożą robotników partjami. U Heincla i Kunitzera też aresztowano kilkadziesiąt osób.

Obroną robotników kieruje komitet międzypartyjny, złożony z przedstawicieli P.P.S. obydwóch frakcji, S.D., „Bundu" i bezpartyjnych oraz socjaldemokratycznych związków zawodowych przemysłu włóknistego i metalowego.

Budzi się wszędzie solidarność robotnicza. Na konferencjach pobierane są uchwały, nakazujące odkładanie procentów od zarobku na ofiary lokautu, listy kursują, a klasa robotnicza wyjdzie z tego przejścia silniejsza i bogatsza w doświadczenia. Nie ulega bowiem wątpliwości, że wielu towarzyszy przeceniało to korzystne położenie, w którym znajdowaliśmy się do niedawna. Nie czas teraz robić z tego komukolwiek wyrzuty, ale to pewna, że nie wszyscy zdawali sobie dostatecznie sprawę, jak długą i mozolną jest droga walki o zwycięstwo ostateczne. Sądzono, że po każdym pomyślnym strajku musi nastąpić szereg innych, również zwycięskich, a nie zwracano uwagi, że reakcja tymczasem wyzyskiwała każdy nasz błąd, każdą opieszałość i gromadziła siły. Powinniśmy pamiętać, że tylko walcząc na wszystkie fronty, wzmacniając nietylko nasze ekonomiczne, ale i polityczne położenie, możemy posuwać się naprzód.

Ale to nastąpi. Lokaut pochłonie niejedną ofiarę, ale ogół proletarjatu wyjdzie zeń silniejszy, niż kiedykolwiek. Może później nie tak prędko będziemy postępowali, jak w ostatnich czasach, ale to, co zdobędziemy, będzie naprawdę nasze i żadna siła nam tego wydrzeć nie zdoła.

Na zakończenie powiedzmy, że oprócz Poznańskiego, który jest organizatorem lokautu i wywiera nacisk nawet na fabrykantów, opierających się jego woli, ohydną rolę odegrali panowie: Z. Kaufman, urzędnik w kantorze centralnym, i bracia Rozenthal. Byli to główne sprężyny zamknięcia fabryki; oni też układali listę 98 robotników, którzy mieli być wydaleni.

Z Rosji.

Jeszcze nie ucichła sprawa złodziejstw wiceministra Hurki, którego ostecznie musiano oddać pod sąd, a tu nowy skandal spadł na kark rządowi. Skandalem tym jest wykrycie morderców posła do Dumy, Hercensztajna — jednego z wybitnych przywódców partji „kadetów".

Jak wiadomo, poseł Harcensztajn został zamordowany w Finlandji, gdzie bawił z rodziną. Śledztwo, przeprowadzone przez władze rządowe, nie umiało, a raczej nie chciało wykryć sprawców mordu. Zdawało się już, że tajemnica tej sprawy nigdy nie zostanie ujawniona. Stało się jednak inaczej. Oto dziennik „Riecz" — organ partji, do której zamordowany należał, ogłasza, że udało się zebrać materjał, wyświetlający tę zagadkową sprawę. Na podstawie obfitych danych stwierdzono, że mord, dokonany na Hercensztajnie, został zorganizowany przez kierownika drużyny bojowej „Związku narodu rosyjskiego", Juszkiewicza-Kraskowskiego i jego pomocnika Połowniewa. Materjał dowodowy skierowano do prokuratorji i teraz cała opinja publiczna w Rosji z naprężeniem oczekuje dalszego rozwoju tej sprawy.

A sprawa ta posiada wielkie znaczenie polityczne, zwłaszcza teraz, przed wyborami do Dumy. Chodzi o to, że „Związek narodu rosyjskiego" jest tą partją, która cieszy się jak najczulszą opieką rządu ministra Stołypina. Ten ostatni, nie mogac znaleźć zwolenników swej polityki wśród najbardziej nawet umiarkowanych partji, stojących na gruncie konstytucyjnym, rzucił się w objęcia „Związku narodu rosyjskiego" — wrogiego wszelkim reformom w duchu konstytucji i pragnącego odbudowania samowładztwa carskiego. I oto teraz pokazuje się, że ten „Związek", ta jedyna opora Stołypina, jest bandą morderców. Widać więc jak na dłoni, że tylko w tych kołach może rząd Stołypina znajdować poparcie, a car bezwzględnych oziciell. Tylko złodzieje grosza publicznego w rodzaju Hurki i organizacje, mordujące Hercensztajnów, mogą popierać rząd Stołypina, rząd krwawych sądów polowych i bezwzględnego prześladowania najbardziej nawet umiarkowanych objawów opozycji.

Teraz i „Związek 30 października", t. j. partja, która po opuszczeniu jej przez uczciwych osobiście umiarkowanych liberałów, jak Szypow, Stachowicz lub hr. Heyden, gotowa już była zbliżyć się do Stołypina — nawet ta partja teraz cofnie się od tego. Albowiem zbliżenie się z rządem Stołypina oznacza jednocześnie zbliżenie się z chuliganami-mordercami ze „Związku narodu rosyjskiego". A na to teraz — po odkryciach „Rieczy" — bodaj czy się odważą nawet tacy „październikowcy", wśród których nie brak ludzi o wytartych czołach, żywiołów całkiem czarnosetniczych.

I pan Stołypin znowu jest osamotniony. Usiłuje on, co prawda, za pomocą coraz to nowych sztuczek, nazywających się „wyjaśnieniami senatu", zmniejszyć liczbę wyborców opozycyjnych. Ale i to nie na dużo się przydaje, gdyż, jak donoszą ze wszystkich stron, nastrój mas włościańskich staje się coraz bardziej opozycyjnym. I nic dziwnego, gdyż położenie chłopa rosyjskiego jest wprost rozpaczliwe.

Według danych statystyki urzędowej (a więc starającej się zwykle zmniejszyć obraz klęski) w 40 gubernjach o ludności, wynoszącej okrągłe 100 miljonów, w r. 1906 był nieurodzaj, skutkiem którego jest dziś głód we wszystkich środkowych i wschodnich guberniach Rosji. 35 miljonów ludności wielkorosyjskiej i poczęści tatarskiej już teraz przymiera głodem. Ludzie przechodzą straszne katusze chorób, jak szkorbut i tyfus, i wprost giną. Jakie rozmiary musi przybierać bieda, najlepiej świadczy o tym fakt, że rodzice w gub. Kazańskiej sprzedają swe dzieci. Oto do czego doprowadziła bogaty niegdyś kraj gospodarka rządu carskiego, utrzymnjącego chłopa w ciemnocie i dbającego jedynie o wyciśnięcie z niego podatków.

I teraz, pomimo głodu i nędzy, rząd z całą energją i bezwzględnością ściąga z chłopów podatki. Ze wszystkich stron napływają skargi na okrucieństwo władz rządowyzh, nie cofających się przed niczym, byle podatki wydostać. Nawet w tych powiatach, gdzie ludzie puchną z głodu, władze sprzedają na licytacji ostatni dobytek chlopski, kożuchy, buty i t. d. A jeduocześnie nahajki kozackie nie próżnują i więzienia są przepełnione ludźmi, którzy nie mogą zapłacić podatków.

Cóż więc dziwnego, że przy takim stanie rzeczy chłop staje się opozycjonistą i ani myśli popierać rządu, który zeń skórę łupi. Jedyna więc nadzieja Stołypina w sądach polowych, stanach wojennych i wypełnianiu turm rewolucjonistami. Ale i ta nadzieja zawodzi. Bo właśnie

w chwili, kiedy Stołypin obwieszcza w swej prasie, że już wyłapał wszystkich rewolucjonistów i Rewolucję zdusił ostatecznie, następują fakty, świadczące, że Rewolucja zdusić się nie da, że żyje ona i kpi ze wszystkich sądów polowych i ochron nadzwyczajnych.

Socjaliści-rewolucjoniści rozwinęli w ostatnich czasach energiczną działalność i rząd Stolypina a z nim i car Mikołaj mogli się przekonać, że nawet w stolicy są bezsilni wobec rewolucjonistów. Celny strzał rewolucjonisty kładzie trupem petersburskiego naczelnika miasta von der Launica, w którego rękach zogniskowane są wszystkie nici ochrony stołecznej. Von der Launic miał pieczę nad bezpieczeństwem wszystkich figur rządowych w Petersburgu, a tymczasem samemu sobie nie zdołał tego bezpieczeństwa zapewnić!

Śmierć von der Launica wywarła wrażenie piorunu, padającego w biały dzień z jasnego nieba. Cała prasa wskazała na ten fakt jako na dowód zupełnej bezsilności rządu wobec Rewolucji. I nie obeschły jeszcze łzy, przelane przez „najwyższe sfery“ nad grobem von der Launica, kiedy padł nowy strzał i ugodził śmiertelnie jednego z najwierniejszych sług caskich. Dnia 9-go stycznia zginął jenerał Pawłow, główny prokurator wojenny — ten sam, którego w Dumie przyjmowano okrzykami: „kat“! „morderca“!

Czy i teraz Stołypin będzie miał bezczelność twierdzić, że stłumił ruch rewolucyjny?

Z życia partyjnego.

—o—

WARSZAWA. Koło organizacyjne malarzy Śródmieścia po wszechstronnym przedyskutowaniu sprawy rozłamu w P.P.S. i zastanowieniu się nad taktyką odbydwóch frakcji, jednomyślnie wypowiedziało się dn. 21-go za deklaracją delegatów, ustępujących z IX Zjazdu P.P.S.

— Koło organizacyjne elektrotechników dzielnicy Śródmiejskiej na zebraniu d. 2.I 07 r. po wyczerpującym referacie o naszym stanowisku programowo-taktycznym, śledząc jednocześnie literaturę obydwu odłamów P. P. S., jednomyślnie przyłącza się do F. R. P. P. S., uważając tylko ją za prawdziwą reprezentantkę idei pepeesowej.

ŁÓDŹ. Konferencja dzielnicy Głównej w Łodzi (sprawozdanie tymczasowe) postanowiła d. 4 stycznia opodatkować wszystkich towarzyszy na rzecz lokautu w wysokości 5 proc. od zarobków i wezwać C.K.R. do wydania odezwy, nawołującej ogół proletarjatu do zbierania składek.

— Konferencja dzielnicy Karolewskiej i Lewej uchwaliła: 1) zastosowywać jaknajostrzejszy teror względem fabrykantów, którzy używają broni przeciwko robotnikom, jak również i wobec tych, którzy oddają robotników w ręce policji; 2) zwrócić się do towarzyszy zagranicznych, ażeby tym fabrykantom, którzy urządzili lokaut i wyjechali zagranicę, pobyt tam utrudnić przez bojkotowanie; 3) zwrócić się do wszystkich tow. po fabrykach z wezwaniem do dobrowolnego opodatkowania się na rzecz wydalonych robotników; 4) aby kobiety, które pracują po fabrykach i których mężowie pracują również, opuściły swe zajęcie; na ich miejsce mają stanąć mężczyźni, wydaleni skutkiem lokautu.

OKRĘG KALISKI. Rezolucja komitetu organizacji Konińskiej. Solidaryzując się moralnie, programowo i taktycznie z Organizacją Bojową, protestujemy przeciwko uchwale IX Zjazdu, stawiającej O. B. po za partją, i przeciwko rozłamowi w partji, jako sprzecznemu z interesem proletarjatu wrazie, gdy porozumienie pomiędzy frakcjami — czego głęboko pragniemy — nie dojdzie do skutku. oświadczamy się za Frakcją Rewolucyjną P.P.S.

RADOM. Nasza praca organizacyjna rozwija się tu zupełnie normalnie i są widoki, że, jeśli tak dalej pójdzie — to i tu olbrzymia większość proletarjatu stanie po naszej stronie. W ciągu ostatnich 12 dni odbyliśmy 12 mniejszych i większych zebrań, w tym dwie masówki garbarskie —jedna u Winkelhagena, druga—u Martofla. Było obecnych około 150 ludzi. Jednogłośnie przyłączono się do Frakcji Rew. P. P. S. Na zebraniach kół organizacyjnych towarzysze też w większości wypadków wypowiadają się za nami. Wypowiedziały się w ten sposób koła organizacyjne mularzy, garbarzy (2), rzeźników i stolarzy. Na zebraniu kół org. kaflarzy i ślusarzy większość była przeciwko nam.

OKRĘG SIEDLECKI. Dnia 6-go stycznia odbyła się konferencja okręgowa siedlecka. Wzięło w niej udział 7 delegatów z Siedlec, 4 z Białej, 2 z Sokołowa i po jednym z Łukowa i Radzynia; oprócz tego było obecnych dwóch powiatowców, przedstawiciel C.K.R.F.R. i kilku gości. Po dokładnym wyjaśnieniu sytuacji obecnej tak w kraju jak i w Partji, po sprawozdaniach towarzyszy z usposobienia szerszego ogółu robotników w rozmaitych punktach okręgu uchwalono dwie rezolucje—obydwie jednogłośnie: 1) Konferencja okręgu Siedleckiego uważa IX zjazd P.P.S. za frakcyjny, żadnych uchwał jego nie uznaje i protestuje energicznie przeciwko zejściu jego z drogi rewolucyjnej, co się objawiło głównie przez usunięcie z partji Organizacji Bojowej. Konferencja przyłącza się do Frakcji Rewolucyjnej P.P.S., uznaje jej taktykę za jedynie właściwą, a jej C.K.R. za naczelną władzę partyjną. 2) Konferencja okręgu Siedleckiego domaga się, aby C.K.R. Fr. Rew. użył wszystkich sił w celu zwołania nowego pełnego zjazdu, któryby wznowił dawną jedność naszej partji.

Po uchwaleniu dwóch tych rezolucji wybrano okręgowy komitet robotniczy, składający się z 5 towarzyszy. W końcu omówiono szereg potrzeb miejscowych naszego ruchu.

Na konferencji została odczytana bardzo charakterystyczna rezolucja, uchwalona w Sokołowie przez towarzyszy-robotników z „lewicy“. Podajemy ją tu dosłownie jako przyczynek do wyświetlenia nastroju, panującego w tych kołach. Świadczy ona wymownie, że nawet ci towarzysze-robotnicy,którzy głosują za rezolucjami Frakcji umiarkowanej, postępowania tej ostatniej nie pochwalają i ostro przeciwko jej taktyce protestują.

„Deklaracja z Sokołowa (z miejskiej organizacji).

Zawiadamiamy, że u nas 10 głosów wypowiedziało się za Frakcją Rewolucyjną P.P.S. i 10 głosów za lewicą P.P.S. Pomimo tego żądamy stanowczo wszyscy połączenia się w jedną partję i uważamy O. B. za niezbędną, a również IX Zjazd nie uważamy za sprawiedliwy; a żądamy X Zjazdu w jak najprędszym czasie. Jeszcze nadmieniamy że O.B. winna być pod zarządem C.K.R. t. j. powinna cała partja być w połączeniu jak przed rozłamem, i wybrać od siebie na X Zjeździe C.K.R. z którym Wydział B. by mógł się porozumiewać“.

PRUSZKÓW. Na odbytej w dniu 8 b. m. konferencji „koła organizacyjnego“ kolejarzy w Pruszkowie postanowiono przyłączyć się do Frakcji Rewolucyjnej P.P.S. Uchwałę tę przyjęto jednogłośnie, obecnych było 31 kolejarzy i 12 tow. z ogólnej organizacji pruszkowskiej.

PETERSBURG. Dnia 16 grudnia 1906 r. odbyło się zebranie Petersb. Org. P.P.S., na którem delegat O.K.R. na IX zjazd złożył sprawozdanie. Po przemówieniu delegata C.K.R.P.P.S. (Frakcji Rew.) i po oświadczeniu Lokaln. K.R. o podaniu się do dymisji grupa członków, reprezentująca mniejszość, zerwała zebranie i trzej z pośród nich ogłosili się zupełnie samowolnie bez uprzedniego porozumienia z całą organizacją za tymczasowy L.K.P.P.S. Charakterystycznym jest fakt że dymisja L.K. przeszła na posiedzeniu tegoż jednogłośnie, owi zaś towarzysze, stanowiący i w L.K. mniejszość, motywowali swoje oświadczenie tym, że są członkami byłego L.K.R. Jednocześnie taż sama grupa oświadczyła, że na żadne zebranie całej organizacji P.P.S. w Petersburgu nie stawi się. Na zebraniu organizacyjnym dnia następnego bez udziału członków, którzy poprzednio obrady zerwali, uchwalono jednogłośnie następującą rezolucję:

Protestujemy jak najusilniej przeciwko zejściu IX zjazdu P.P.S. z drogi rewolucyjnej, co ujawniło się w wydaleniu Org. Bojow. z Partji. Oświadczamy, że delegat O.K.R. Petersburskiego nie reprezentował opinji większości organizacji Petersb. w całej rozciągłości, przyjmujemy deklarację polityczną Fr. Rew. P.P.S. i żądamy zwołania w jak najbliższym czasie należycie obesłanego zjazdu.

Za tą rezolucją wypowiedzieli się wszyscy obecni, stanowiący większość Organizacji Petersburskiej P.P.S.

Po wyczerpaniu porządku dnia został obrany tymczasowy L.K.R. P.P.S. (Frakcji Rewolucyjnej).

BERLIN. Na posiedzeniu Towarzystwa Socjalistów Polskich w Berlinie — jednej z najstarszych organizacji P.P.S. zaboru pruskiego — uchwalono po szerokiej dyskusji na temat rozłamu w P.P.S. następujące rezolucje:

„Zebrani w dniu 10 grudnia 1906 towarzysze berlińscy przyjmują do wiadomości fakt rozłamu P.P.S. w Królestwie i wypowiadają swoje ubolewanie nad nierozważną wobec chwili dzisiejszej uchwałą IX. Zjazdu P.P.S., przez którą postawiono poza partją część towarzyszy najodważniejszych, pełnych poświęceń i heroizmu w walce z caratem. Odczuwając jaknajdotkliwiej niewolę zaborczą, krępującą rozwój umysłowy i kulturalny polskiej klasy pracującej, wyrażamy gorącą sympatję bratniej naszej partji w zasadniczem jej dążeniu do niepodległości narodowej.

Wobec tego, że interes klasy pracującej wymaga jaknajściślejszej solidarności, tembardziej polskiej klasy pracującej wobec dzisiejszej walki rewolucyjnej, mamy nadzieję, iż organizacje robotnicze P.P.S. znajdą drogę wyjścia celem złagodzenia obecnego zatargu i zespolenia sił tak potrzebnych, by przyśpieszyć zwycięstwo proletarjatu polskiego“.

ZURYCH. Uchwała sekcji robotniczej w Zurychu:

My, robotnicy polscy w Zurychu, zorganizowani w sekcji P.P.S., zgromadzeni dnia 14 grudn. r. 1906 w „Olivenbaum“, po obustronnym zbadaniu sprawy rozłamowej uchwalamy: 1) pozostać i nadal wiernemi hasłom P.P.S., 2) solidaryzując się z deklaracją, złożoną przez delegatów, ustępujących z IX. Zjazdu P.P.S., uznać za władze naczelne partyjne władze Frakcji Rewolucyjnej P. P. S.“

Przyjęte wszystkiemi głosami, z wyjątkiem jednego (akademika), który się wstrzymał.

Korespondencje.

—o—

ŁÓDŹ, 6 stycznia. Sytuacja o tyle się wyjaśniła, że zebraliśmy już ogromną ilość danych o szajkach bandyckich, które zaściełają trupami ulice miasta. Są to po większej części byli sokoli, członkowie bojówki narodowo-demokratycznej. Posiadają oni regularną organizację, którą powiększają za pomocą przyjmowania różnych wyrzutków społeczeństwa, złodziei, alfonsów, szpiclów, chwilowo pozbawionych zajęcia i t. p. Posiadają swoje punkty zborne, gdzie schodzą się zwykle po 6-ej wieczór (niektórzy z nich są jeszcze robotnikami i dopiero wtedy wolni są od zajęć), wtedy dostają rewolwery i ruszają na miasto pod kierunkiem setników. Mordują oni przechodniów często na podstawie prostego przypuszczenia, znalezionego przy rewizji numeru „Robotnika“ i t. p., ale przytym pada wielu towarzyszy, gdyż posiadają swą organizację szpiclowską i czatują na socjalistów, powracających do domu.

Czując, że życie każdego z nas jest zagrożone, organizujemy wszędzie samoobronę, która już zdołała samym swym zjawieniem się uwolnić niektóre ulice od bandytów. Jak ci ostatni są wyćwiczeni, świadczy fakt następujący: we czwartek wieczór na ulicy Senatorskiej 4 członków naszej samoobrony napotkało oddział z 15 — 20 łotrów, dowodzonych przez znanego bandytę Orłowskiego, który, poznawszy widocznie naszych, albo przeczuwając, o co idzie, natychmiast zakomenderował: „ognia, koledzy, z kolana“! — wtedy połowa przyklękła i zaczęła palić z rewolwerów. Nasi odpowiedzieli paru salwami i bandyci drapnęli. Nikt na szczęście nie został zabity.

Chcąc dać nauczkę bandytom, postanowiliśmy ukarać na razie paru, wybierając tych, którzy już dawno na śmierć zasłużyli. W tym celu w piątek wieczór rozstrzelany wzmiankowany wyżej właściciel fryzjerni Szczepan Orłowski. W razurze jego znajdował się skład broni, która co wieczór używana była do zbrodniczych celów, Był to setnik bojówki sokolskiej i znany mówca narodowo-demokratyczny, który nieraz przemawiał na masówkach, a teraz postanowił w czyn zamienić nauki, dawane mu od tak dawna przez jego duchowych przewódców. Jednocześnie został ciężko raniony jego pomocnik, niejaki Lewandowski.

Z ciężkim sercem towarzysze nasi uciekli się do tej ostateczności, ale nie mogli postąpić inaczej. Wobec tuzinów trupów, wobec grozy śmierci, która każdemu w oczy zagląda, musieli oni bronić się. Niech odpowiedzialność za krew przelaną spadnie na tych, którzy dali hasło do mordów!

Zarówno ilości, jak nazwisk wszystkich zabitych towarzyszy, wymienić nie jesteśmy w tej chwili w stanie. Co dzień dowiadujemy się, że

padł to ten, to ów, czasami po kilku na dobę, ale tak jesteśmy w tej chwili zajęci obroną własnego życia, że nie możemy prowadzić ścisłej statystyki morderstw. Niektórych nazwisk wymienić nie możemy ze względów konspiracyjnych. Ograniczymy się zatym na stwierdzeniu, że z ręki bandytów padli tow.: Hazenmajer, Haberski (zabity na ulicy Konstantynowskiej), Andrysiak (z przędzalni Poznańskiego, 47 lat); dwaj ostatni zabici byli d. 28 grudnia, wieczorem. Zaś z pośród bandytów ukarani śmiercią oprócz wyżej wymienionych (Orłowskiego i Lewandowskiego) następujący: Segała (pseudonim Legard), Bańkowski (morderca Kuśmierskiego), Potora. Dwóm pierwszym wyprawiono suty pogrzeb; w mowach zaznaczono, że „oto zginęli, pełniąc obowiązek".

— Zebranie międzypartyjne w sprawie lokautu łódzkiego. Dnia 5-go stycznia odbyło się w Łodzi posiedzenie delegatów różnych organizacji, w celu omówienia warunków jednolitego występowania w sprawie lokautu. Obecni byli delegaci: 1) Związków zawodowych bezpartyjnych oraz socjaldemokratycznych, 2) obu frakcji P.P.S., 3) Socjaldemokracji Królestwa Polskiego.

Nie potrzebujemy tu chyba powtarzać, jakie znaczenie ma dla całego proletarjatu kraju naszego lokaut. Dlatego z wielką chęcią przyjęliśmy zaproszenie na to zebranie i pewni byliśmy, że wyniknie zeń porozumienie przynajmniej w najważniejszych kwestjach. Wobec faktu zagrożenia bytu kilkudziesięciu tysięcy robotników milknąć powinny różnice programowe i wszyscy ci, którzy stoją na gruncie obrony interesów klasy robotniczej, powinni jednoczyć swe usiłowania, co im oczywiście nie przeszkadza wcale głosić po za tym swe zasady i dbać o rozwój tej organizacji, do której należą. Tymczasem na samym wstępie spotkaliśmy się z nadzwyczaj przykrym objawem sekciarstwa i egoizmu partyjnego, tym przykrzejszym, że wyszedł on z pośród tych, których do niedawna przywykliśmy uważać za swych towarzyszy. Zanim bowiem przystąpiono do właściwego porządku rzeczy, wstał delegat C.K.R. frakcji umiarkowanej P.P.S. i założył protest przeciwko udziałowi w konferencji frakcji naszej. Zaznaczył on, że nie stawia tego jako ultimatum, ale żąda usunięcia frakcji rewolucyjnej, gdyż nie wiadomo jeszcze, czy to jest partja, czy tylko jej część, ani jakie są jej siły? Gdy zaś nasz przedstawiciel odpowiedział, że konferencja w sprawie lokautu nie jest chyba miejscem, gdzieby podobne kwestje powinny być rozpatrywane, że zresztą delegaci frakcji przeciwnej wiedzą dobrze, jakiemi siłami rozporządza frakcja nasza w Łodzi, że posiada ona tam we wszystkich dzielnicach zorganizowane komitety dzielnicowe i że znaczna ilość fabryk i kół organizacyjnych wypowiedziała się po naszej stronie — wtedy delegat frakcji przeciwnej odparł z wielką namiętnością, że dopuszczenie frakcji naszej do wspólnej pracy byłoby precedensem, na który nie można pozwolić i że zresztą, o ile mu wiadomo, my jesteśmy silni na prawdę tylko w dzielnicy Widzewskiej i że właśnie dla tego nie trzeba nas przyjąć, gdyż wtedy robotnicy widzewscy przekonają się, że powinni nas opuścić.

Nie będziemy tu wcale charakteryzowali tego postępku, gdyż wiemy dobrze, że on otworzy oczy nie jednemu towarzyszowi, który pozostał jeszcze przy lewicy i który teraz przekona się, komu idzie na prawdę o interes proletarjatu w tej sprawie.

Zgromadzenie postanowiło sprawy protestu nie rozpatrywać na razie i odłożyć ją do następnego zebrania. Z powodu spóźnionej pory nie podobna było niestety rozstrzygnąć najważniejszych kwestji (np. tego, w czyim ręku ma spoczywać rozdawanie składek), postanowiono zatym tylko, że konferencja lokautowa ma istnieć na zasadach federacyjnych, czyli że jej wystąpienia na zewnątrz będą mogły następować tylko za zgodą wszystkich organizacji, które w jej skład wchodzą.

LUBLIN. Z wyroku naszej partji dnia 30 grudnia zostali zabici dwaj szpicle: Aleksander Adamczyk i Konstanty Kluch. Do wykonania wyroku śmierci organizacja nasza przystąpiła po uprzednim gruntownym zbadaniu, że ciążące na Adamczyku i Kluchu zarzuty szpiclowstwa nie ulegają żadnej wątpliwości.

Aliści w dniu pierwszym stycznia w ręce nasze wpadła odezwa, wydana przez Narodowy Związek Robotniczy, która oznajmia, że „Aleksander Adamczyk od niedawna został członkiem" pomienionego związku narodowego. Nie zdziwiło nas bynajmniej powyższe oświadczenie, dotyczące Adamczyka. Oddawna już bowiem trudno nam odróżniać politykę narodowo-demokratyczną od polityki rządowej, a narodowych demokratów od zwykłych denuncjantów. Wobec jednak pogróżek, że organizacja Narodowego Związku Robotniczego „odpowiednio ukarze winowajców zabójstwa", wobec tego, że do zemsty wzywali także trzej mówcy na „chrześciańskim" pogrzebie Adamczyka, a jeden z nich posunął się tak daleko, że żądał śmierci dziesięciu socjalistów za jednego narodowca w rodzaju nieboszczyka, podajemy do wiadomości ogółu szereg faktów. Fakty niżej przytoczone rzucają właściwe światło na tego nowego „narodowego" bohatera — męczennika, za śmierć którego Narodowy Związek Robotniczy poprzysięga „winowajcom" zemstę.

Jeszcze na początku roku 1906-go Adamczyk zadenuncjował delegatów z browaru Jensza, których aresztowano i trzymano przez kilka tygodni na zamku. Tak samo wskutek denuncjacji Adamczyka wykryto bibułę w browarze Jensza, do czego Adamczyk się sam prawie przyznał.

Wobec dwóch członków naszej partji zabity zdradził się z zamiarem zadenuncjowania kilku naszych towarzyszy i wskazania miejsca drukarni partyjnej. Faktycznie ci czterej, przez niego wymienieni, towarzysze zostali aresztowani niebawem.

Dn. 24-go listopada widziano Adamczyka w kancelarji policmajstra. W chwili, kiedy do lokalu weszły osoby, mogące go poznać, pośpiesznie ukrył się za firanką.

Na policji Adamczyka widziano niejednokrotnie, a wachmistrz Klucznikow zdradzał się z tym, że Adamczyk wciąż chodzi do kancelarji policmajstra.

Prystaw zjawił się do browaru i obiecał wypuścić aresztowanych, jeśli Adamczyk zostanie przyjęty z powrotem.

Adamczykowi chodziło bardzo o to, aby go oczyszczono z zarzutu szpiclowstwa. Proponował zapłacenie za to 60 rubli.

Jeden z towarzyszy zastał Adamczyka na policji leżącego na ławie i przykrytego szynelem strażnickim. Dopomagał on policji wyciągać z aresztowanych zeznania. To samo stwierdza 18 aresztowanych towarzyszy z P. P. S. i 20 z „Bundu", w oczach których Adamczyk ściskał się z żandarmami, wachmistrzami i strażnikami i rozpytywał o aresztowanych.

Materjału powyższego wystarczy najzupełniej do ścisłego stwierdzenia, że Adamczyk był szpiegiem. Jako szpieg poniósł karę zasłużoną, a ci, co grożą teraz „winowajcom" zemstą, niech wiedzą, że chcą pomścić szpiega.

ZE SFER WOJSKOWYCH. Władze rosyjskie, tak cywilne, jak i wojskowe, są bardzo zaniepokojone wzrostem propagandy rewolucyjnej w armji. Otrzymaliśmy w tej sprawie cały szereg tajnych okólników ministerstwa wojny i Głównego Sztabu, z których widać, jak pilną uwagę zwraca rząd na postępy tej agitacji. Jednocześnie widać z tych dokumentów, jak szczupłemi informacjami rząd rozporządza. Oto np. ze spisu organizacji wojskoworewolucyjnych, załączonych do jednego z okólników Głównego Sztabu, dowiadujemy się, że temu ostatniemu wiadomo o istnieniu tych organizacji tylko w następujących punktach: Petersburg, Kijów, Odesa, Niżnyj Nowgorod, Samara, Saratow, Kazań, Tyflis, Sewastopol, Ryga, Libawa, Równo, Dyneburg, Grodno, Kowno, Wiłkomierz, Marjampol, Łódź i Warszawa. Tymczasem punktów, w których prowadzi się propaganda rewolucyjna wśród żołnierzy i w których istnieją organizacje wojskowo-rewolucyjne, jest conajmniej dziesięć razy tyle. Już to pod względem służby wywiadowczej sztab rosyjski zawsze stał licho, to też i dostał w skórę od japończyków. Nie minie go to i z naszej strony, pomimo tych rewizji u rekrutów i specjalnego zwracania uwagi na popisowych, pochodzących z centrów przemysłowych i z „kresów", zalecanych w okólnikach.

Zawiadomienia.

Dnia 1 stycznia nasza Organizacja Bojowa wykonała wyrok śmierci na dwóch strażnikach w Płocku—Ksenofontowie i Rudowskim. Obydwaj byli łotrami, którzy dotkliwie dali się we znaki naszym towarzyszom.

* * *

Dnia 3 stycznia z rąk członków naszej Org. Bojowej padł rewirowy cyrkułu nowoświeckiego — Jan Zbyszewski, znany szeroko ze swej nadzwyczajnej „gorliwości".

* * *

Dnia 10 stycznia członkowie naszej O. B. zgładzili w Łodzi jednego z najnikczemniejszych siepaczy rządowych u nas. Był nim podpułkownik żandarmski, naczelnik żandarmerji powiatów Łódzkiego i Łaskiego, Mikołaj Żatko-Andriejew. Podczas „dni wolnościowych" — podobnie jak Konstantinow — Żatko-Andriejew na kolanach zaklinał się, że już porzuci swe niecne rzemiosło i wyjedzie z Łodzi. Ale kiedy przyszła reakcja, znowu zabrał się do znęcania się nad robotnikami, za co go też w końcu spotkała zasłużona kara.

* * *

Alfons Radziałkowski, o którego śmierci gazety donosiły (zabity dnia 7 stycznia w Warszawie, na Powiślu), padł z ręki robotników, których usiłował skłonić do zabicia i ograbienia pewnej osoby, wydając się przytym za członka P.P.S. Na szczęście robotnicy owi poznali się na podstępie, użytym przez R., który chciał poprostu stworzyć dla swych celów osobistych oddział bandycki, poczym, oburzeni nadużyciem ich dobrej wiary i chcąc uniemożebnić R. jego niecne rzemiosło, zgładzili go ze świata.

* * *

Ogłaszamy, że z zabójstwem Jana Ostaszewskiego, inżyniera z fabryki Szajblera w Łodzi, nic nie mamy wspólnego.

Łódzki Komitet Robotniczy P. P. S. (Fr. Rew).

* * *

Podajemy do ogólnej wiadomości, iż listy składkowe na lokaut w Łodzi od № 1 do 15-go włącznie, jak również od № 51 do 65 włącznie—wpadły do rąk policji przy pewnej wsypie, a więc wymienione numery list ogłaszamy za nieważne.

Warszawski Komitet Robotniczy.
P. P. S. (Fr. Rew.)

* * *

Aby zapobiedz wszelkim nieporozumieniom, zaznaczamy, że partja nasza odpowiada tylko za swe oficjalne wydawnictwa, noszące firmę partyjną.

C.K.R. P.P.S. (Fr. Rew.)

Nasze wydawnictwa.

„Hasło" — organ P.P.S. na Ukrainie № 3, str. 10, 1.000 egz. Treść. Wybory do Dumy. — Precz z nienawiścią rasową! — Pogadanki polityczne. — Nowe hasła. — Kronika. — Deklaracja towarzyszy, ustępujących z IX zjazdu.

„Robotnik" № 204, str. 4, 14.500 egz. Treść: Programowe żądanie niepodległości w stosunku do chwili dzisiejszej. — Koziołki przedwyborcze. — Z Rosji. — Z życia partyjnego. — Z wydawnictw frakcji umiarkowanej P.P.S. — Korespondencje. — Drobne notatki.

„Robotnik" № 205, str. 4, 14.000 egz. Treść: Lokaut łódzki. — Nowy zamach rządu. — Nasz stosunek do pracy kulturalnej — Z Niemiec. — Z życia partyjnego. — Medytacje fabrykanta. — Korespondencje. — Drobne notatki.

„Czerwony Sygnał" — pismo organizacji kolejarzy P.P.S. (F.R.), № 1, str. 8, 5.000 egz. Treść: Nasze zadanie. — Koleje a rządy. — Wydział kolejowy P.P.S. — Korespondencje. — Obstrukcja remiz K. W.-W. — Z partji. — Pokwitowania.

„W sprawie organizacji bojowej P.P.S." (broszura) str. 22, 5.000 egz.

„Ustawa kolejowego Związku Zawodowego—projekt" str. 8, 3000 egz.

Odezwa Kieleckiego K. R. w sprawie szpiegów — 500.

Odezwa C.K.R. w sprawie lokautu łódzkiego— 10.000.

Odezwa Komitetu stacyjnego K. W.-W. do robotników VII odstępu Wydz. Drogowego—200.

Odezwa C.K.R. o pomoc dla ofiar lokautu łódzkiego — 21.000.

Odezwa O.K.R. Zagłębia o sytuacji — 5.000.

Odezwa Lubelskiego K.R. w sprawie zabicia szpiega — 800.

Okólnik C.K.R. — 120.

Kwestjonarjusz C.K.R. — 500.

Odezwa Wydziału Kolejowego P.P.S. w sprawie związku zawodowego — 3.000.

POKWITOWANIA.

Podatek partyjny przez Z.—4 rb., Tygrys za dziesiątkę— 25 rb. Na ofiary lokautu łódzkiego: Jowialski 3 rb.

Radom: Z. K. 1 rb., A. H. 60 kop., Zosia 50 k., R. K. A. 50 kop., Rolnik 50 kop., Ja 60 kop.